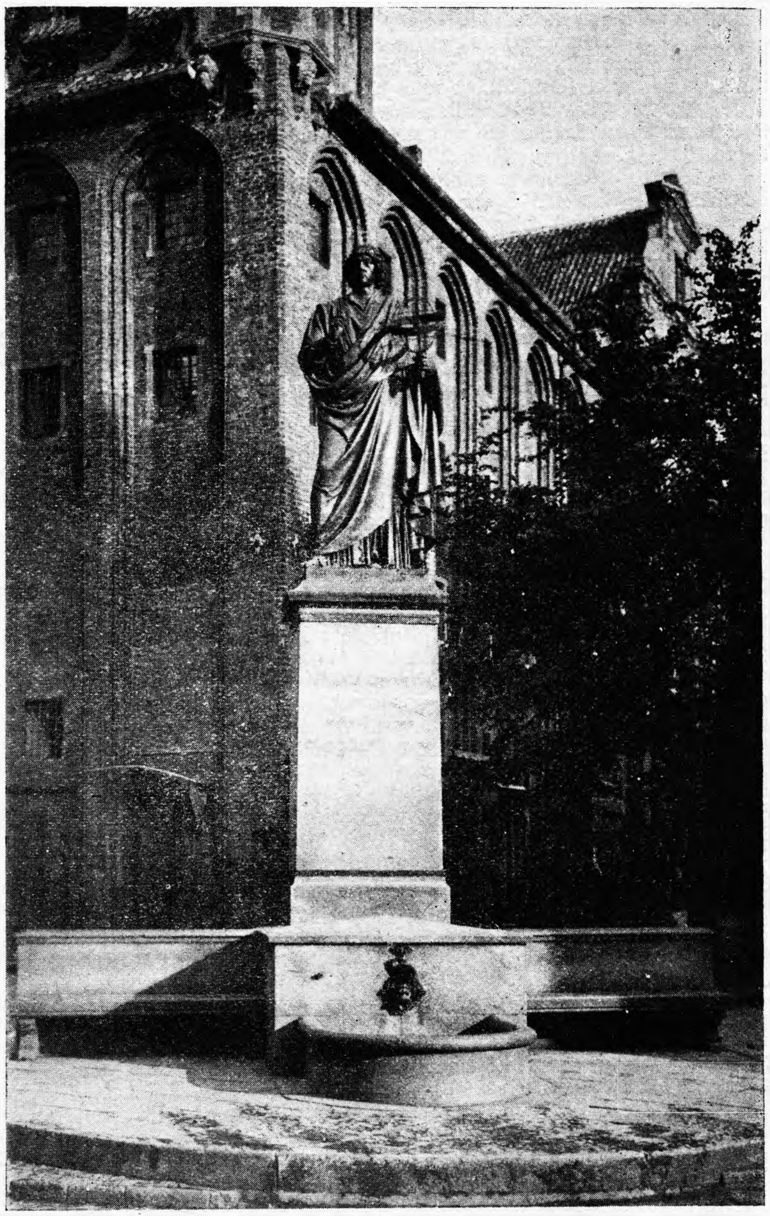
MŁODY GRYF

Toruń, 20 luty 1936 r.
Rok VI. Nr. 5 (250)

MIKOŁAJ KOPERNIK

Toruń, jako stolica Pomorza, zawsze promieniował kulturą na całą tę ziemię, od wieków narażoną na zakusy zachodniego sąsiada.
Z murów naszego prastarego grodu wyszli mężowie, których imiona i czyny nigdy nie zatrą się w pamięci potomnych.
Wśród tych ludzi poczesne miejsce zajmuje Mikołaj Kopernik, o którym mówi znane każdemu powiedzenie, że „wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię".
Dumni możemy być z wielkiego toruńczyka, którego gwiazda sławy płonie dotychczas żywym blaskiem i nigdy nie zgaśnie.
Wydarł przyrodzie jedną z jej tajemnic, może najbardziej niepojętą — dwoistej ruchomości ziemi, oraz nakreślił wspaniały plan prawdziwej budowy świata.

„A tak stuwiecznej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebiańską rozniecił,
Odróżnił boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść i ziemię oświecił".



Pomnik Mikołaja Kopernika w Toruniu

DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urz. W.F. i P.W.

1. 50% zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. p. Rynkowskiej Marcie + 6 zaw. W. K. S. „Gryf" z Toruń'a do Bydgoszczy w czasie od 8—10. II. b. r. na zawody lekkoatletyczne.

2. p. Markuszewskiemu Antoniemu z T. K. S. Toruń do Bydgoszczy w czasie od 7—10. II. b. r. na zebranie W. G. i D. P. O. Z. P. N.

3. p. Damastowi Juljanowi + 12 członk. na zebranie Podokr. Zach. Warszawsk. O. P. N. z Włocławka do Kutna w dniu 9. II. b. r.

4. p. Szewczykowi i Palczyńskiemu z K. S. „Orlęta" w celach jak w pkt. 3 — z Aleksandrowa Kuj. do Kutna w dniu 9. II. b. r.

5. Ks. Ryczakowiczowi z KSMŻ, na odprawy wyszkoleniowe: z Grudziądza do Chełmży w dniu 17. II. br., z Chełmży do Chełmna w dniu 17. II. b. r., z Chełmna do Kowalewa w dniu 19. II. b. r., z Kowalewa do Wąbrzeźna w dniu 19. II. b. r. i z Wąbrzeźna do Pelplina w dniu 20. II. b. r.

6. p. Dalkowskiemu Romanowi z Ogól. Zw. Podofic. Rez. z Torunia do Poznania w sprawach org. zawodów strzeleckich w czasie od 6—11. II. b. r.

7. uczestnikom zbiórki wyszk. p. w. pow. Świecie w dniu 7. III. z miejsc zamieszkania do Świecia.

8. uczestnikom odprawy komendantów Zw. Rez. pow. Kartuskiego w dniu 16. II. b. r. w Kartuzach.

9. p. Dorschowi Władysławowi z K. S. „Astorja" z Bydgoszczy do Poznania na kurs bokserski w czasie od 7—14. II. b. r.

10. p. Rozmarynowskiemu Bronisławowi + 15 osób z K. S. „Astorja" z Bydgoszczy do Tczewa na zawody bokserskie w dniu 9. II. b. r.

11. p. Budrewiczowi + 14 czł. Zw. Młodzieży Chrześc. (Y. M. C. A.) z Gdyni do Wejherowa na mecz bokserski w dniu 9. II. b. r.

12. p. Schulcowi z Grudziądza, Knasowi z Inowrocławia, Markuszewskiemu z Torunia, Wolnemu z Nakła na posiedz. W. G. i D. Pom. Zw. Okr. P. N. w Bydgoszczy w dniu 8. II. b. r.

13. p. Zalewskiej Kindze + zawodn. Tow. Gimn. „Sokół" z Grudziądza do Bydgoszczy na zawody lekkoatletyczne w dniu 9. II. b. r.

14. p. Tuchmanowi Wilhelmowi + 9 zaw. sekcji ping-pong. Z. S. z Grudziądza do Bydgoszczy na mecz ping-pongowy w czasie od 8—9. II. b. r.

15. Uczestnikom I. Ogólno-pomorskich zawodów strzeleckich i ping-pongowych, organizowanych przez K S. M. M. Okr. w Grudziądzu z miejsc zamieszkania do Grudziądza w dniu 23. II. b. r.

16. 15 czł. Zw. Powst. i Woj. ze st. Luzino do Wejherowa w dniu 16. II. na ćwiczenia kompanijne.

17. Ks. Ryczakiewiczowi z KSMŻ. na odprawy wyszk.: z Pelplina do Twardej Góry w dniu 11. II. b. r., z Pelplina do Świecia w dniu 12. II. b. r., z Świecia do Koronowa i spowrotem do Pelplina w czasie od 12—14. II. b. r., z Pelplina do Grudziądza w dniu 16. II. b. r.

18. p. Pawskiemu Franciszkowi + 7 harcerzy z XII. Bydg. Druż. Harc. do Torunia w dniu 9. II. b. r. na zawody ping-pongowe.

19. uczestnikom zawodów bokserskich Bukareszt—Toruń w dniu 4. II. b. r. z miejsc zamieszkania do Torunia.

20. p. Tomaszewskiemu z Tow. Gimn. „Sokół" z Torunia do Warszawy na zebranie instruktorskie w czasie od 8—11. II. b. r.

21. p. Drzycimskiemu Florjanowi + 15 zawod. z Tow. Gimn. „Sokół" z Torunia do Bydgoszczy na zawody lekkoatletyczne w dniu 9. II. b. r.

22. p. Osmańskiemu Kazimierzowi + 10 czł. T. K. S. „Strzelec" Toruń do Bydgoszczy na zawody ping-pongowe w czasie od 8—10. II. b. r.

23. 2 czł. W. K. S. Włocławek z Włocławka do Poznania po odbiór 2 łodzi w dniu 11. II. b. r.

24. p. Zülke Leonowi + 8 członków z W. K. S. „Gryf" Toruń w czasie od 16—17. II. b. r. na zawody hokejowe z Torunia do Bydgoszczy i spowrotem.

25. p. Dr. Praisowi, członk. Przew. Dzielnicy Pom. Sokoła z Tucholi do Gdyni i spowrotem na dzień 23. II. b. r. w celu brania udziału w dorocznych Radach.

26. p. Matczakowi, członk. Przew. Dzielnicy Pom. Sokoła z Torunia do Lidzbarka i spowrotem na dzień 1. i 2. III. b. r. w celu brania udziału w dorocznych Radach Okręgów.

27. p. Berendtowi Pawłowi z Bydgoszczy do Warszawy i spowrotem z ważnością od 12—16. II. b. r. w celu odebrania sprzętu wioślarskiego.

28. p. Kramka Wiktorowi z Gdyni do Przemyśla i spowrotem z ważnością od 20—25. II. b. r. celem brania udziału w halowych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski.

29. p. Kramka Wiktorowi z Gdyni do Bydgoszczy i spowrotem z ważnością od 15—17. II. b. r. celem brania udziału w halowych mistrzostwach m. Bydgoszczy.

30. kadrze instruktorskiej 59 p. p. na dzień 16. II. b. r. z pow. mogileńskiego do Mogilna, oraz na dzień 23. II. b. r. z pow. inowrocławskiego do Inowrocławia celem brania udziału w odprawie wyszkoleniowej.

31. Zawodnikom, udającym się na zawody o puhar Z. M. Z. z Torunia do Warszawy od 20—24. II. b. r. (Pom. Okr. Zw. Ten. Stoł.).

32. p. Sigurskiemu Wacławowi z Torunia do Warszawy i spowrotem z ważnością od dnia 14—20. II. b. r. celem brania udziału w zawodach ten. stoł.

33. p. Rozmarynowskiemu Bron. + 15 członków klubu sport. „Astorja" z Bydgoszczy do Inowrocławia na dzień 16. II. b. r. na zawody bokserskie i na dzień 23. II. b. r. z Bydgoszczy do Tczewa na zawody bokserskie.

34. p. Tomaszewskiemu Edwardowi + 6 członk. z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na dzień 15. XII. 1935 r. na elimin. zawody bokserskie.

35. p. Molskiej Irenie + 16 członkiń z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na dzień 15. XII. 1935 roku na zawody gier sportowych.

36. p. Piotrowskiemu Janowi z Grudziądza do Łodzi i spowrotem na dzień 8, 9 i 10. II. b. r. celem sędziowania zawodów bokserskich.

37. p. Morawskiemu + 9 członkom z Grudziądza do Bydgoszczy i spowrotem na dzień 9. II. b. r. na zawody bokserskie.

38. p. Michalczewskiemu Lucjanowi + 6 członków Zw. Mł. Chrześć. z Gdyni do Torunia i Aleks. Kuj. i spowrotem na dzień 16. i 17. II. b. r. na zawody ping-pongowe.

39. p. Dmitrowiczowi Andrzejowi + 14 członków Zw. Strzel. z Gdyni do Wejherowa i spowrotem na dzień 16. II. b. r. celem rozegrania meczu bokserskiego.

40. p. Thielowi z Pucka do Wejherowa na dzień 23. II. b. r. celem brania udziału w odprawie instruktorów.

41. p. Jakusowi z Rumji-Zagórze do Wejherowa i spowrotem na dzień 23. II. b. r. celem brania udziału w odprawie instruktorskiej.

42. p. Grotowskiemu z Rumji-Zagórze do Wejherowa i spowrotem na dzień 23. II. b. r. jak powyżej.

43. p. Ruthowi z Mrzezina do Wejherowa i spowrotem na dzień 23. II. b. r. jak powyżej.

44. p. Detlaffowi z Strzelna do Wejherowa i spowrotem na dzień 23. II. b. r. jak powyżej.

45. p. Aremke z Strzelna do Wejherowa i spowrotem na dzień 23. II. b. r. jak powyżej.

46. p. Błażejewskiemu + 10 członków z kl. sport. Goplanja z Inowrocławia do Bydgoszczy na dzień 16. II. b. r. na zawody lekkoatletyczne m. Bydgoszczy.

47. p. Drogowskiemu Czesławowi + 9 członków klubu sport. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Warszawy i spowrotem na dzień 15—17. II. b. r. na zawody bokserskie.

48. uczestnikom odprawy, zarządzonej przez Zarząd i Kom. Pow. Z. S. w Wąbrzeźnie na dzień 1. III. b. r.

49. p. Kochańskiemu z Bydgoszczy do Warszawy i spowrotem na dzień 22. i 23. II. b. r. celem brania udziału w zebraniu P. Z. P. N.

50. p. Świątkowskiemu Antoniemu z Bydgoszczy do Warszawy na dzień 21, 22 i 23. II. b. r., celem brania udziału w zebraniu P. Z. P. N.

51. uczestnikom dorocznego zjazdu prezesów Zjednoczonych Kurk. Bractw Strzel. na dzień 23. II. b. r. w sprawach strzeleckich do Grudziądza z miejscowości: Toruń, Chełmża, Solec Kuj., Więcbork, Sępólno, Świecie, Chełmno, Wąbrzeźno, Golub, Kowalewo, Radzyń, Brodnica, Gruczno pow. Świecie, Lidzbark, Podgórz, Działdowo.

52. p. Lebensold Reginie z Żyd. Zrzeszenia Kobiet z Torunia do Warszawy i spowrotem na dzień 15. II, b. r. celem brania udziału w kursie preleg. i instr.

53. 3 uczestnikom z Wągrówca i 3 uczestnikom z Inowrocławia do Poznania na dzień 1. III. b. r. na zjazd Zarządu Dzielnicy Wielkopolskiej Sokoła.

54. uczestnikom zawodów „II Łyżwiarskich Mistrzostw Pomorza 1936" K. S. K. P. W. Pomorzanin z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na dzień 16. II. b. r.

55. p. Matuszewskiemu Marcinowi z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem w sprawach wf. w dniu 14 b. m.

(Dokończenie na str. 15-ej).

W. F. **MŁODY GRYF** P. W.

Rok VI. Toruń, 20 luty 1936 r. Nr. 5 (250)

GAWĘDA STRZELECKA

„Polacy nie gęsi, gdyż swój język mają"

Żył kiedyś w Polsce człowiek głośny, imć pan Mikołaj Rey, który ostro wytykał Polakom, że zamiast używać w mowie piśmie języka polskiego, posługiwali się łaciną. Napisał nawet wiersz, w którym w formie dosyć ostrej powiedział, iż Polacy nie gęsi, gdyż swój język mają. Wówczas taki był pogląd, że ten tylko jest oświecony, kto zna w mowie i piśmie łacinę.

Od czasu Mikołaja Reja wiele się zmieniło, wiele wody w rzekach upłynęło. Po łacinie skolei opanował dwory polskie język francuski. Żeby móc dobrze władać tym „salonowym" językiem, sprowadzono za drogie pieniądze rodowitych Francuzów. Często zamiast wykształconych ludzi przybywali różni wyłudzigrosze, typy spod ciemnej gwiazdy — grunt, że był Francuzem. Taki podejrzany gość zostawał nauczycielem języka francuskiego. We wszystkich dworach polskich, które stać było na opłacenie guwernera, rozmawiano po francusku.

Mało na tem — nietylko język francuski uważano za coś lepszego, lecz wszystko, co obce, było lepsze. Nasze piękne i cudne krajobrazy gorsze wydawały się od innych, bardziej ceniono drzewa oliwkowe czy palmowe od naszych pięknych jabłoni, czereśni i grusz.

Po rozbiorach pięść zaborców zaciążyła na nas. Wiedzieli oni dobrze o tem, że jeżeli pozbawią nas języka polskiego, ugruntują tem samem swój byt. W szkołach, urzędach wszędzie było słychać obcą mowę. Przyszedł chłopek polski do wojska i słyszał komendę tylko rosyjską czy niemiecką. Cóż było robić? — Starał się ją zrozumieć, bo tego od niego wymagano. To samo dotyczyło ucznia, urzędnika, któremu z całą bezwzględnością wydzierano polską mowę.

Dziś, po 17 latach niepodległości Państwa, nie wolno nam młodym o tem zapominać. Błędy naszych ojców musimy naprawić!

W Polsce mamy dużo mniejszości narodowych, których obowiązkiem byłoby posługiwać się językiem polskim, tymczasem nie jest tak. Nietylko mniejszości pomiędzy sobą rozmawiają swoim językiem, lecz wielu Polaków w rozmowie z mniejszościami nie używa języka polskiego. Robią to albo z nieświadomością tego, co nauczyła nas przeszłość, albo też z tak zwanej fałszywie pojętej grzeczności. Jakże inaczej ta sprawa wygląda zagranicą. Miljony Polaków, którzy się znajdują jako mniejszość zagranicą Polski nietylko nie słyszą z ust obcych języka polskiego, lecz nie wolno im nawet między sobą rozmawiać po polsku.

Nasza zasada naczelna brzmi: „Polak mówi po polsku".

Życie dostarcza nam wiele dowodów na to, że zasadzie tej sprzeniewierzamy się bardzo często.

Jadąc kiedyś w pociągu polskim, spotkałem dwóch Niemców. Jeden z nich pochodził z Pomorza, drugi z Rzeszy. Rozmawiali ze sobą — co mnie niezmiernie zdziwiło — strasznie łamaną polszczyzną. Od czasu do czasu wtrącali wyrazy niemieckie, starając się swe argumenty odpowiednio uwypuklić. Wtem wszedł do przedziału Polak w mundurze organizacyjnym i widząc Niemców, czytających gazety niemieckie, rozpoczął z nimi rozmowę w języku... niemieckim.

Podobne kwiatuszki można wyławiać bezustannie. Musimy raz z tem skończyć. Grzecznie, lecz stanowczo trzeba wytknąć tych wszystkich, którzy posługują się w Polsce językiem niepolskim.

Góra Władysław.

WESELE ŚLĄSKIE



Tradycyjny taniec śląski „Trojok" wykonany przez Ślązaków w oryginalnych strojach śląskich sprzed 100 lat.

Wybawca księżniczki

Z MŁODOŚCI MIKOŁAJA KOPERNIKA



Było to... Mniejsza o dokładny rok... Było to wówczas, kiedy Mikołaj Kopernik miał jeszcze osiemnaście lat, gdy w ciemno-szafirowej opończy z czerwonym pasem podobać się mógł niejednej panience...

Piękną miał postać, przenikliwe spojrzenie — i cały tchnął radością życia.

Na małym statku wiślanym płynął właśnie po ukończeniu nauk na uniwersytecie krakowskim do — Torunia.

Płynął stęskniony do swych rodziców i oto co się wówczas stało...

Nadchodził wieczór. W jego różowych blaskach warowny zamek wyszogrodzki z tarczą książąt Mazowieckich wyglądał jak... bajka. Wśród zielonych winnic pięły się ku górze wieże, a stary mur dokoła i głęboka fosa ze zwodzonym mostem dodawały zamkowi tajemniczego uroku...

Zatrzymali się naprzeciw, przy małej wysepce. Zaszło słonko, a na niebo wypłynął zawsze ciekawy księżyc... Rozsrebrzyły się wody na Wiśle.

Młody Kopernik, siadłszy na przybrzeżnej topoli, zapatrzył się w rozgwieżdżony błękit nieba. Pociągała go zawsze jego wielkość i tajemnica.

W tym czasie książe Konrad gościł u siebie księcia greckiego Nicefora Laskarisa, który zamierzał porwać córkę księcia, piękną Annę. Dzięki jednak młodemu Mikołajowi, Laskarisowi nie udał się jego plan.

Kopernik dowiedział się o tem, przypadkiem podsłuchawszy rozmowę dwóch żołdaków greckich, znajdujących się na łodzi. Przyszłemu astronomowi przydała się praktycznie znajomość języka greckiego. Kiedy Laskaris uprowadził księżniczkę nad rzekę i zamierzał się z nią przeprawić na drugi brzeg, Kopernik postarał się o to, ażeby łódź popłynęła sobie swobodnie z prądem.

Książę, widząc, że ktoś mu udaremnił cały plan, w ostatniej chwili uratował się ucieczką, zostawiając na brzegu swoją wspaniałą tarczę.

A kiedy ów nieznany wybawca stanął, przemocą ściągnięty, na zamku przed obliczem księcia Konrada i ślicznej damy, nie było końca podziękowaniom. W nagrodę otrzymał tę właśnie pozostawioną przez rycerza tarczę i szkarłatną przepaskę z włosów księżniczki. Były mu te dary droższe nad wszystkie skarby świata.

Pomimo próśb i nalegań, niedługo popłynął dalej — z wizerunkiem cudnej damy w sercu...

— — — — — — — — — —

I dziwnem zrządzeniem losu otrzymana tarcza wskazała mu jego przyszłość i sławę.

Bo oto jak wyglądała:

Na lazurze złote, promienne słońce, dookoła dwanaście gwiazd z drogich kamieni, a u dołu genjusz wskazuje ręką słońce — i grecki napis: **„On jemu miejsce wskaże".** — I wskazał.

W dalszych kolejach losu Kopernik jeszcze dwukrotnie spotkał się z księżniczką.

Stanął przed nią po raz drugi, jadąc w świat. Wskutek zajścia u bram Lignicy, gdzie rezydowała księżna, aresztowano karawanę kupiecką, z którą jechał. Szkarłatna przepaska, podarowana ongiś przez księżnę, otworzyła mu drzwi do pałacu i uwolniła towarzyszy. A kiedy spotkali się trzeci i ostatni raz, był już sławnym kanonikiem we Fromborku, a ona wdową.

Młodzieńcza przygoda tkwiła im zawsze żywo w pamięci. *Z. Stańkowska*

Największy wróg ludzkości — wódka

Jak należy pić wódkę?

Biały człowiek szedł zdobywczo przez świat. Ujarzmiał kolorowe ludy, zabierał im ich bogactwo i szerzył cywilizację. Pierwsi pionierzy, którzy wyjeżdżali z Europy za morza na podbój nowych ziem, nie grzeszyli łagodnością. Ich postępowanie w wielu wypadkach było okrutne. Możemy ich jednak po części rozgrzeszyć. Byli to ludzie, dla których na starym kontynencie zabrakło chleba. Wyruszali w świat, narażeni zewsząd na niebezpieczeństwa. W innych ludziach na nowych ziemiach widzieli przedewszystkiem wrogów, albo tych, którzy mieli im powetować długie lata nędzy i upokorzenia w Europie.

Jeden jednak grzech ciąży na nich i niczem zmazać się nie da. Grzech to potworny, a imię jego — alkohol. Wolny, kolorowy mieszkaniec bezbrzeżnych preryj i puszcz ginął nędznie, zapijając się „ognistą wodą". Skarlała i wymarła wspaniała ongiś rasa, która miała własną cywilizację, kto wie, czy nie wyższą od naszej!

Prawdą jest, że alkohol gubił i gubi narody, wcale nie pierwotne, ale i takie, które stały u szczytu powodzenia, których władztwo było naprawdę ogromne, sięgające na inne ludy.

Jak należy pić wódkę?

Zbydlęcony ojciec pił całą noc. Zawsze to robi, skoro tylko otrzymuje pieniądze. Ciężką pracą zdobyty grosz, mienie swoje i obce, własny honor i cześć — topi w niebieskawym płynie. Zamroczył się na kilka godzin. Świat wydaje mu się śmieszny i głupi. Śmieszny dlatego, bo chałupy zginają mu się w ukłonie, bo drzewa tańczą, jakby dostały bzika. Głupi dlatego, bo ludzie patrzą nań z odrazą, najchętniej plunęliby mu w twarz. A cóż on winien? Nic, tylko tyle, że pije.

Wraca ojciec do domu. Blady świt w całej ohydzie ukazuje jego twarz. W progu wita go zestrachana, zapłakana żona. Przerażone dzieciska o zdjęciałych i wymizerowanych twarzach cisną się w najciemniejszy kąt, bo tato zaraz zacznie bić!

Sensacje Torunia

STRZĘPY GAZET SPRZED 50 LAT

Bardzo interesujące są **stare gazety pomorskie sprzed kilkudziesięciu lat.** Czytamy w nich notatki i kronikę codziennych wydarzeń, opisujące życie ówczesne, jakże odmienne od dzisiejszego, a jednak w niektórych dziedzinach najzupełniej podobne. Zmienia się bowiem forma zewnętrzna życia ludzkiego, **serce człowieka we wszystkich epokach bije jednak zawsze temi samemi uczuciami.**

W piśmie „Przyjaciel", które wychodziło w Toruniu w r. 1884 a więc 52 lata temu, znajdujemy np. taką notatkę:

„Włosy matki i garść ziemi ojczystej znaleziono w szkatułce, którą zmarły w tych dniach po powrocie z Ameryki majtek Piotr Rzewczyński na angielskim okręcie „Terreble" zawsze starannie z sobą woził. Biedak nawet do trumny tej garści ziemi polskiej nie otrzymał".

A więc taki sam serdeczny błękitny marynarz, jak nasi chłopcy z „Wichru" czy „Burzy". Tylko, że na angielskim obcym pływać musiał okręcie i w niewoli była ta ziemia, którą jak skarb zawsze z sobą woził.

Komornicy mieli i przed 50 laty niewesołe życie, bo oto co czytamy: **Pod Inowrocławiem powiesił się komornik Martwiek.** Poprosił karczmarza, u którego stanął, o powróz niby dla związania nim złodziei drzewa, których miał transportować aż do Inowrocławia. Otrzymawszy powróz, wyszedł na podwórze, a po chwili już go znaleziono powieszonego w chlewie.

Naszych sportowców zainteresuje niewątpliwie następujący wyczyn: **W Koronowie** założył się w tych dniach balbierz z furmanem, **kto prędzej dostanie się z Koronowa do Bydgoszczy:** czy balbierz na piechotę, czy furman końmi. W dniu 18 czerwca odbyły się te dziwaczne wyścigi. Balbierz przybiegł do Bydgoszczy o 60 minut rychlej i wygrał sto marek".

Możnaby po 50 latach wznowić tę imprezę, niewiadomo tylko, czy te same, co wtedy **krótsze drogi** dla piechurów istnieją do tej pory.

W tym samym numerze „Przyjaciela" czytamy, że **ćwiartkę losu na który padło 300.000 marek wygrało 12 praczek,** „które tak się tym wypadkiem ucieszyły, że popaliły bieliznę, której prasowaniem były zajęte".

O pogodzie czytamy ciekawą historyjkę: „Mawiali sobie ludzie dawniej u nas, że **cztery są rzeczy, którym wierzyć nie można: kot, koń, marcowe powietrze i kobieta,** bo kot choćby najłaskawszy drapać lubi, koń, choć ze zbytków kopnie, a kobieta albo zdradzi, albo oczy wydrapie. Nie obchodzi mnie teraz ni kot, ni koń, ni kobieta, ale marcowe powietrze teraźniejsze, które od paru dni takie ciepłe mamy, co ludzi wogóle niepokoi. Nie ufają mu i obawiają się, że będzie kilka albo kilkanaście dni ciepłych zawcześnie, a potem przyjdą przymrozki i zniszczą to, co się już ruszyło".

Humoru również przed 50 laty nie brakło. Posłuchajmy: „Żle to z tego szukać zysku, co innym ludziom szkodę i nieszczęście przynosi. Powiadają, że wieczorem **jechał doktor z cieślą, a cieśla powoził.** Wtem łuna się pokazała na niebie i widać było przed nimi palącą się stodołę. **„Pszeniczka moja kwitnie!"** powiedział cieśla i w ogień się zapatrzył, zacierając ręce, gdy w tem konie niedoglądane z drogi zeszły i wóz się wywrócił w rów, a cieśla nogę złamał. **„Moja pszeniczka już dojrzała"** powiedział doktor i zrzucił z siebie futro, aby cieśli nogę złamaną opatrzeć, gdy idący za nimi złodziej ściągnął futro doktora i kuferek cieśli, a odchodząc mówił sobie: **„Moja pszeniczka już jedzie sobie do stodoły".**

Pamiętaj przeto bracie: że z nieszczęścia, **ze złego chyba zbrodnia korzysta,** a tę doścignie kara nie ludzka to wieczna".

Zet-Em.

Bo jedno co warto — to upić się warto!

Zastanówcie się wy, którzy czytacie te słowa, czy wśród swoich znajomych bliższych i dalszych, nie znajdziecie takich wyrodnych ojców, czy synów, którzy ze szkodą dla swoich najbliższych piją.

Na pytanie, jak należy pić wódkę, istnieje tylko jedna odpowiedź — nie należy pić wcale!

Człowiek naprawdę kulturalny wystrzega się używania trunków, jak ognia.

Cała nędza życia rodzi się w oparach alkoholu. Topi się w wódce zdrowie, mienie, szczęście i spokój rodziny.

Z tych strasznych następstw, wynikających z picia wódki, zdaje sobie sprawę każdy alkoholik — mimoto nie przestaje pić. Umysł jego jest przyciemniony, woli również nie ma, a inne względy dla niego nie istnieją.

Jest jednak jeden sposób, który mógłby uratować alkoholika od ostatecznej zguby — to pełna miłości i wyrozumienia opieka najbliższych. Człowiek, który nałogowo się zapija, nie czyni tego bez przyczyny. Zwykle powody tego smutnego stanu rzeczy tkwią albo w charakterze danego osobnika, albo w niezwykłych okolicznościach życiowych, które nim wstrząsnęły. Chcąc więc z nałogowca uczynić trzeźwego, rozsądnego członka społeczeństwa, musimy najpierw poznać te przyczyny. Jeżeli tkwią one w przejściach życiowych, musimy się postarać o to, ażeby pamięć o nich zupełnie się zatarła w jego umyśle. Jeżeli natomiast nasz bliźni-alkoholik posiada niezrównoważony burzliwy charakter, zadaniem naszem będzie postępować w ten sposób, ażeby słabe jego strony nie doszły do głosu.

Najważniejsza rzecz — wogóle nie zaczynać pić! Miłe złego początki, lecz koniec żałosny. Omijajmy wszelkie t. zw. „okazje", za drzwi wyrzucajmy tych, którzy nas do tego namawiają, a uchronimy się od wielu nieszczęść.

Szczęście idzie zawsze w parze z trzeźwością.

Miesiąc luty upływa pod znakiem trzeźwości. My, młodzi członkowie organizacyj p. w. i w. f., powinniśmy również szerzyć propagandę, jednak nie słowem i nietylko w ciągu jednego tygodnia, czy miesiąca — ale dobrym przykładem zawsze i wszędzie.

Przyszłość Polski tylko od nas zależy. Zaprzepaścimy ją, skoro swoje siły topić będziemy w alkoholu.

Z życia strzelców

Z. S. w powiecie chojnickim rozpoczął zgodnie z tradycją polską nowy rok urządzeniem kolend i uroczystościami łamania opłatka, które odbyły się nieomal we wszystkich oddziałach. Oddz. Z. S. **w Czersku** zorganizował **własną orkiestrę,** która po raz pierwszy przygrywała podczas wieczerzy wigilijnej. Oddział w **Męcikale** własną pracą stworzył z ubikacji, nieposiadającej podłogi i po części sufitu, nad wyraz miłą świetlicę, nowy ośrodek życia kulturalnego i społecznego wsi. Otwarcia i poświęcenia nowej świetlicy dokonano również w **Szenfeldzie.**

Dużą żywotność na terenie **Czerska** wykazuje **Koło Przyjaciół Z. S.,** które za składki członkowskie wybudowało piękną i wygodną świetlicę oraz utrzymuje orkiestrę strzelecką. Ostatnio Koło zorganizowało udatny wieczór karnawałowy, który był wyrazem wzajemnych sympatyj miejscowego strzelca i społeczeństwa.

W dniu 2. II. b. r. **w Brodnicy** odbyła się odprawa wyszkoleniowa kadry instruktorskiej Związku Strzeleckiego z terenu pow. brodnickiego.

Zastępca Komendanta Pow. Z. S. ob. komp. Pągowski podkreślił konieczność systematycznego prowadzenia kronik w oddziałach oraz konieczność noszenia przez członków orzełka strzeleckiego na ubraniach cywilnych. Znaczenie Związku Strzeleckiego, jako organizacji ze względu na jej specjalny cel, uwypuklił w krótkiem przemówieniu Inspektor Szkolny ob. Napierski, poczem Prezes Pow. Z. S. ob. not. Studnicki życzył zebranym dalszej owocnej pracy na niwie strzeleckiej. Nawiązując do śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz do zainicjowanej w związku z tem przez Pana Wojewodę Pomorskiego akcji zbiórkowej na rzecz „Muzeum Ziemi Pomorskiej“, jako trwałego pomnika polskości Pomorza, zaapelował do zebranych, by przyczynili się do powstania tego wiekopomnego dzieła przez urządzanie zbiórek.

Strzelcy grudziądzcy są dobrymi ping-pongistami. W styczniu 1936 roku odbyły się zawody ping-pongowe o mistrzostwo m. Grudziądza na rok 1936. Mistrzostwo zdobył ob. Pilewski. Wicemistrzem został Tuchman (zeszłoroczny mistrz m. Grudziądza), trzecie miejsce zajął ob. Dawczyński ze Zw. S. Grudziądz.

Dnia 26 i 27 stycznia 1936 r. w Domu Żołnierza w Grudziądzu odbyły się zawody tenisa stołowego. I-sze miejsce i tytuł drużynowego mistrza Pomorza zdobył Związek Strzelecki Grudziądz, uzyskując wynik 7 wygranych, 1 remis, 0 — przegranych; pkt. 15 : 1, setów 59 : 21.

Drugie miejsce i tytuł wicemistrza Pomorza uzyskał Z. S. Bydgoszcz. Trzecie miejsce — K. S. Strzelec Toruń. Czwarte miejsce — Z. M. Żyd. — Bydgoszcz. Piąte miejsce K. S. M. — Toruń. Szóste miejsce W. K. S. Grudziądz. Siódme miejsce K. S. M. Gdynia. Ósme miejsce K. S. M. Grudziądz. Dziewiąte miejsce K. P. W. Pomorzanin.

Na wieczornicy strzeleckiej w **Dąbrowie-Biskupiej** Strzelcy wystawili dwie sztuki: „Carscy bohaterowie“ i „Na placówce“. Dopełnieniem uroczystości był wyczerpujący referat, omawiający ideologję strzelecką.

Rezerwiści mają głos!

Związek Rezerwistów wykazuje wzmożoną działalność na Pomorzu. Dzięki zrozumieniu przez społeczeństwo ważności zagadnienia obrony Państwa, szeregi Związku Rezerwistów stale się powiększają. Ostatnio powołano do życia Zarząd Powiatowy Związku Rezerwistów w Wąbrzeźnie z prezesem kol. Wilamowskim Józefem na czele. Na terenie powiatu zorganizowano już Koło w Wąbrzeźnie i placówki w Myśliwcu, Wałyniu, Wronie, Stanisławkach, Szyńsku. Wkrótce powstaną placówki w Niedźwiedziu, Orłowie i Kowalewie. Na terenie powiatu toruńskiego powstało 10. II. b. r. koło Z. R. w Podgórzu z prezesem burmistrzem Stamirowskim na czele.

We wszystkich ogniwach wre gorąca praca tak pod względem wychowania obywatelskiego jak i wyszkolenia wojskowego — wg. programów Zarządu i Komendy Okręgowej Z. R.

Brawo — Oddział P. P. W. w Kościerzynie!

Na terenie Okręgu VIII. Poczt. Przysp. Wojsk. zajął w ogólnej klasyfikacji zdobytych O. S. (odznak strzeleckich). I. miejsce — oddział P. P. W. w Kościerzynie, albowiem na 70 członków posiadało I I. 36 r. 68 członków tę odznakę (to jest 97,1 %) Brawo! Drugie miejsce zajął oddział w Wejherowie (89%) III. miejsce P. P. W. w Sępólnie (87%), IV. miejsce Nakło a V. miejsce Bydgoszcz II. Najmniejszy procent posiadających wykazuje oddział P. P. W. w Chełmnie — bo tylko 12,5%.

Kącik Harcerski

Rozkazem Naczelnika Harcerzy z dnia 14 stycznia r. b. został mianowany p. o. Komendantem Chorągwi Pomorskiej phm. Rudnicki Aleksander.

W sobotę 2 bm. w świetlicy 9 drużyny Pomorskiej rozpoczął się Kurs Wodzów Zuchowych, zorganizowany przez Komendę Hufca Toruńskiego, mający na celu przygotowanie kierowników do pracy zuchowej. Kierownikiem kursu jest instr. zuch. dh. Galas Henryk.

Dzień 10 lutego, w którym w r. 1920 Naród Polski wziął znowu w swe władanie morze, rokrocznie był uroczyście obchodzony przez Harcerskie Drużyny Żeglarskie. W tym roku w święceniu tej rocznicy wzięło udział całe Harcerstwo, przeprowadzając t. zw. „Apel Morza“.

We wszystkich hufcach w dniu tym odbyły się uroczyste zbiórki wszystkich drużyn. Na zbiórkach po odczytaniu odezwy Naczelnika Harcerzy i wygłoszeniu okolicznościowej pogadanki, przeprowadzono zbiórkę pien. na F.O.M., następnie punktualnie o godz. 18-ej ze wszystkich drużyn wysłano do Głównej Kwatery Harcerzy karty pocztowe (w większości artystyczne wykonanie), na których wszyscy obecni stwierdzili podpisami, że są „zwróceni twarzą ku morzu - Czuwaj“. Zbiórki zakończono odśpiewaniem pieśni żeglarskich i morskich. Zaznaczyć należy, że we wszystkich drużynach uroczystość apelu odbyła się w obecności zaproszonych rodziców, członków Kół Przyjaciół, sympatyków i t. p.

GRYF SPORTOWY

Z FRONTU OLIMPIJSKIEGO

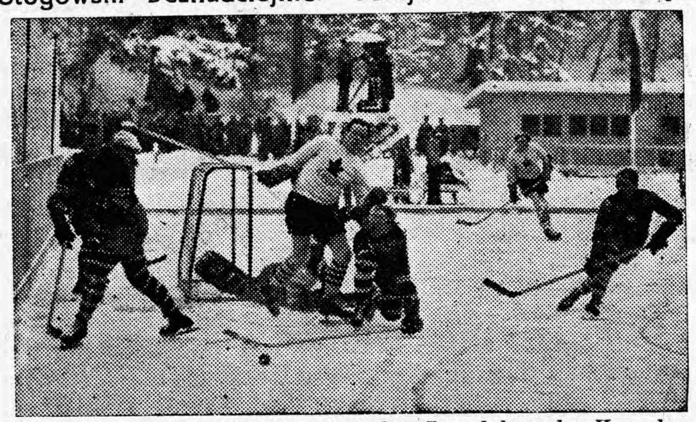


KALENDARZ OLIMPJADY

6 lutego

Jako pierwsze z serji rozgrywek olimpijskich odbyło się spotkanie hokejowe Kanada—Polska, które wygrała Kanada w stosunku 8:1 (5:0, 2:1, 1:0).

W pierwszej tercji Polacy, stremowani wielkim przeciwnikiem, przesadzili w taktyce defensywnej, grali słabo i chaotycznie. Dwie ostatnie bramki puścił Stogowski beznadziejnie. Tercja 5:0 dla Kanady.



Moment z meczu Polska—Kanada. Przed bramką Kanady.

W drugiej tercji gracze polscy zaczynają wychodzić do przodu i przeprowadzają szereg dość niebezpiecznych ataków. Taktyka ofensywna odpowiada bardziej naszemu zespołowi. Obrońca kanadyjski strzela samobójczą bramkę, bez współudziału Polaków. Tercja kończy się 2:1 dla Kanady. W tercji trzeciej gra jest otwarta, obfitująca w groźne obustronnie momenty. — Równocześnie na innym stadjonie odbywały się spotkania między drużynami: Ameryki—Niemiec zakończone wynikiem 1:0, Węgry—Belgja 11:2, Szwecja—Japonja 2:0, Kanada—Łotwa 11:0, Ameryka—Szwajcarja 3:0, Czechosłowacja—Belgja 5:0, Węgry—Francja 3:0.

7 lutego

W drugim dniu zawodów szczęście nie dopisało nam również, gdyż mecz z Austrją zakończył się tradycyjną przegraną jednej bramki. Spotkanie to było niezwykle ostre, przez dwie tercje utrzymuje się wynik bezbramkowy, w trzeciej Austrja strzela dwie bramki. Ostateczny wynik spotkania z Austrją brzmi: 2:1 (0:0, 0:0, 2:1).

Tegoż dnia rozpoczęły się zawody narciarskie, które zainaugurowano biegami zjazdowemi. Trudna trasa wymagała od zawodników doskonałego opanowania techniki zjazdowej. Pierwsze miejsce w konkurencji pań zajęła Laila Schon-Nilsen (Norwegja) w cz. 5.04.

W biegu panów pierwsze miejsce zajął świetny skoczek norweski Birger Ruud, następnemi podzielili się Niemcy. W biegu tym startowali również Polacy, zajmując: Czech 20 miejsce, Zajonc 36.



Treningowy skok jednego z uczestników Olimpjady zimowej

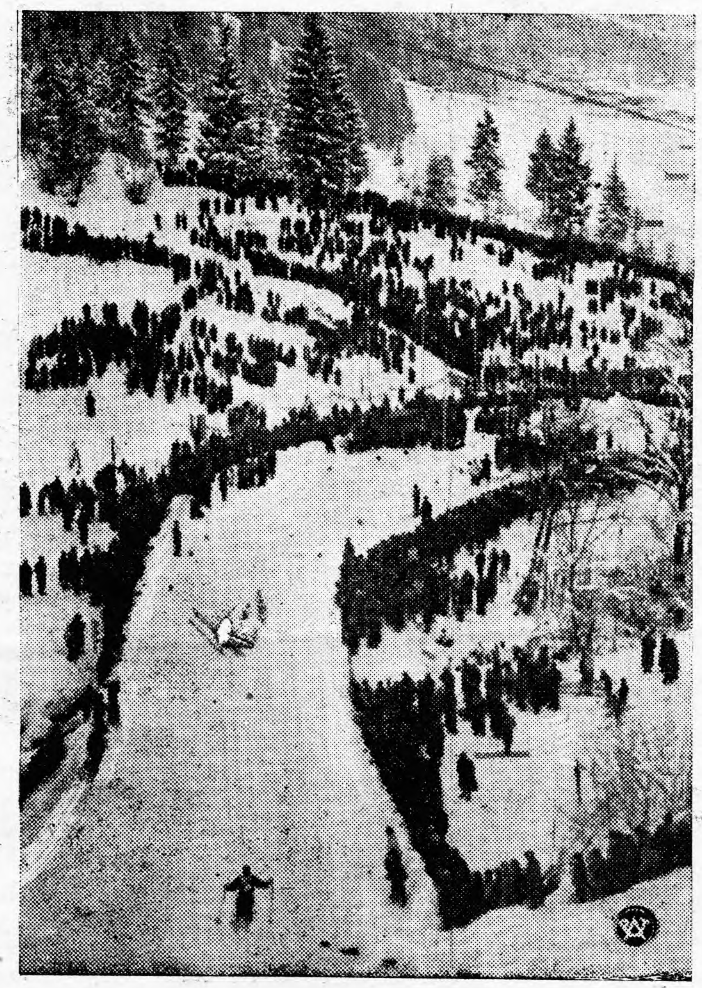
8 lutego

Odbyły się dalsze spotkania hokejowe, w których Polacy odnieśli nad Łotwą zasłużone zwycięstwo w stosunku 9:2 (1:0, 4:0, 4:2). Pomimo wczesnej pory (9-ta rano) mecz ściągnął wielu widzów, z ekspedycją polską na czele.

Slalom odbył się na zboczach Gudibergu ściągając tłumy publiczności wzdłuż całej trasy. **Pierwsze miejsce i mistrzostwo olimpijskie** w kombinacji alpejskiej pań zdobyła faworytka dnia Christl Cranz (Niemcy). Ponieważ było to pierwsze w tym roku zdobycie złotego medalu olimpijskiego nic też dziwnego, że zwycięstwo Christl Cranz przyjęła publiczność niemiecka z niebywałym entuzjazmem.

Ogłoszono też dziś wyniki zlotu gwiaździstego, w którym wzięło udział 61 aparatów. Pierwsze miejsce zajął niemiec Seidemann, drugie por. Włodarkiewicz na RWD 13, trzecie Klein, czwarte por. Peterek (Polska) również na RWD 13.

9 lutego W czwartym dniu odbył się mecz hokejowy między reprezentacją Czechosłowacji i Francji, który wygrała drużyna pierwsza w stosunku 2:0, następnie odbyło się spotkanie Niemcy—Szwajcarja 2:0, Włochy-Ameryka 2:1, Francja—Belgja 4:2, Czechosłowacja—Węgry 3:0. Równocześnie na zboczach Gudibergu odbyła się druga składowa część kombinacji alpejskiej — slalom, gromadząc około 60 tysięcy widzów. **Pierwsze miejsce** zajął niemiec Franz Pfnur, zdobywając **złoty medal olimpijski**. Z Polaków Czech uplasował się na 18 miejscu, Zajonc 25, Weinschenk jedno z dalszych.



Garmisch-Partenkirchen — widok ogólny.

10 lutego Rozegrany dziś został narciarski bieg sztafetowy 4 x 19 km, w którym wzięło udział 16 reprezentacyj. W ostatecznym wyniku pierwsze miejsce zdobył zespół Finlandji, drugie — Norwegji, trzecie — Szwecji. Polacy, w składzie: Górski, Orlewicz, Karpiel, Czech zdobyli siódme miejsce.

11 lutego W dniu dzisiejszym odbył się 500 metrowy bieg na łyżwach, który wygrał Ballangrud (Norwegja), zdobywając tem samem **złoty medal olimpijski.**

W jeździe figurowej panów pierwsze miejsce zajął wielokrotny mistrz świata austrjak Schaefer.

Reasumując wyniki zawodów w ciągu pierwszych sześciu dni olimpjady ukończone zostały w zupełności cztery konkurencje:

1) kombinacja alpejska panów — zwycięzca Franz Pfnur,

2) kombinacja alpejska pań — zwycięzca Christ Cranz,

3) sztafeta 4 x 10 km — zwycięzca Finlandja,

4) 500 m bieg na łyżwach — zwycięzca Ballangrud.

12 lutego Do startu biegu na 18 km stanęło 115 zawodników, reprezentując 23 narodowości. Po niezwykle emocjonującej rewalizacji, jako pierwszy przybywa do mety Szwed Larsson w czasie 1:14:38, zdobywając tem samem **pierwsze** miejsce i **złoty medal** olimpijski.

2) Hagen (Norweg) 1:15:33, 3) Niemi (Fin) 1:16:59. Z Polaków **w biegu otwartym** Górski zdobył 22 miejsce z czasem 1:23:11, Orlewicz 32 — 1:25:27, Karpiel 43 — 1:27:31. W biegu do **kombinacji** 18 i 19 m. zajęli Marusarz Stan. i Orlewicz w czasie 1:25:27, 22 m. Czech, 35 Marusarz A.

Sensacją dnia był rozegrany późnym wieczorem mecz hokejowy Anglja—Kanada, który zakończył się niespodziewaną porażką Kanady w stosunku 2:1 (1:0, 0:0, 1:0).



Zwycięski bobslej szwajcarski na zawodach olimpijskich 11. II. 1936 r.

W dniu tym odbyły się decydujące wyścigi **bobslejowe,** w wyniku których **1 miejsce i złoty medal** olimp. zdobyła drużyna Szwajcarja 2, 2) Szwajcarja 1, 3) Anglja.

Będący w świetnej formie Norweg Ballangrud zdobywa dziś w biegu na łyżwach na 5000 metrów **1 miejsce i złoty medal** w wspaniałym czasie 8:19,6. Polak Kolbarczyk zajął 12 miejsce, ustanawiając nowy **rekord** Polski czasem 8:47,7.

13 lutego Konkurs skoków do kombinacji wywołał olbrzymie zainteresowanie, czego dowodem było 20 tysięcy widzów oraz obecność kanclerza Hitlera i ministra Goebbels'a. Marusarz Stan. skoczył w bardzo ładnym stylu 51 i 52 m, zdobywając 3 miejsce w skokach. W ostatecznej klasyfikacji walne zwycięstwo w kombinacji odnieśli Norwedzy, zdobywając trzy pierwsze miejsca i **złoty medal** olimpijski: 1) Hagen,
2) Hoffsbakken,
3) Brodahl.

Najwszechstronniejszy łyżwiarz świata — Ballangrud — zawiódł w biegu na 1500 m, pozwalając się wyprzedzić rodakowi, Norwegowi Mathiesen'owi, który **zajął 1 miejsce** i zdobył **złoty medal** w czasie 2:19,2; 2) Ballangrud 2:20,2.

Oczekiwany z olbrzymiem zainteresowaniem mecz hokejowy Niemcy—Anglja zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Mecz Ameryka—Austrja dał wynik 1:0, Anglja—Węgry 5:1, Czech.—Austrja 2:1.

W drugiej półfinałowej rundzie **w 1 grupie** na 1 miejscu jest Anglja, 2) Niemcy, 3) Kanada, w **2 grupie:** 1) U. S. A., 2) Czechosłowacja, 3) Szwecja.

W ćwiczeniach obowiązkowych w jeździe figurowej pań **1 miejsce** zajęła niezrównana Sonia Henie, (Szwecja), 2) Colledge (Anglja).

Wyniki ostatniego dnia i listę zwycięzców olimpijskich podamy w przyszłym numerze.



Fabryka Miłosnych Listów

Mój plan zbawienia świata, który wam opisałem onegdaj, podobał się tylko jednemu cesarzowi na świecie. Ten cesarz nazywa się Heile Selassie i jest negusem nad nagusami. Kiedy mu jego główny minister przedstawił mój dekret, aby pod nim walnął cesarski cyrograf, Heile Selassie poskrobał się w bródkę i pyta:

— Dlaczego mam się, mój ministrze, męczyć nad tym podpisem. Przecież wiesz, że za każdym razem pocę się okropnie przy tej robocie.

— U nas — odpowiedział grzecznie minister — baby i tak kapeluszy nie dźwigają. A ten mądry Polak gada, że jak baby za każdym razem będą ściągały kapelusze, to nie będzie kryzysu i wojny! Kiedy ogłosimy ten dekret, damy światu najlepszy dowód, że nie omijamy żadnej sposobności zakończenia wojny. A tak prawdę mówiąc między nami, Najjaśniejszy Cesarzu, to nasze kobiety europejskich kapeluszy nie noszą...

— Wiem o tem — mruknął cesarz.

— I dlatego to rozporządzenie nie będzie miało żadnego praktycznego zastosowania. Można podpisać.

Za wyjątkiem nieszczęsnej Abisynji żaden inny naród mi nie uwierzył. Ale tem się wcale nie przejmuję. Wielkich ludzi i wielkich genjuszy spotyka za życia zawsze krzywda.

Kiedy kombinowałem ciężko nad nowym projektem zbawienia świata, odwiedził mnie mój kompan, Józek Guzdera. Serdeczny to jest przyjaciel, niema co gadać, a najmilszy wtedy, kiedy mu brak pieniędzy.

— Nie jestem posiadaczem ani jednego funia — zawołałem, kiedy on taszczył się do mojego pokoju.

Guzderowi jednak nie o to chodziło. Przyszedł w zupełnie innej sprawie. Mianowicie śmiertelnie się zakochał po nos i po same uszy. Chciałby napisać do swej ukochanej śliczny list. Wprawdzie codziennie się z nią spotykam, ale wiesz, mój drogi Froncku, co można napisać, tego nie można powiedzieć.

— O co ci chodzi? Mów prosto z mostu!

— Zaraz mi napiszesz miłosny list do Magdusi. Bujasz w obłokach, zmieniasz na swoje kopyto świat. Napisz raz coś pożytecznego dla swego przyjaciela.

— Zrobione! — mruknąłem i wziąłem się do roboty. Kropnąłem taki list, że aż mnie samemu woda w oczach stanęła.

„Najukochańsza Magdusiu!

Jesteś jedyną na świecie kobietą, której ośmielam się napisać te gorące słowa. Gdybym mógł, pisałbym je krwią, ale ponieważ krew rozmazuje się na papierze, więc wolę atramentem. Popieram w ten sposób przemysł atramentowy.

Kocham Ciebie prawie tak samo, jak siebie. Dzisiaj już wiem, poco przyszedłem na świat. Tylko poto, żeby móc patrzeć w Twoje oczy i Ciebie kochać, moje ty słoneczko i kwiatku niepokalany. O Tobie marzę codzień, przez Ciebie zupełnie straciłem głowę. Sam nie wiem, co robię. Przedwczoraj zgubiłem 50 groszy, wczoraj zostawiłem gdzieś kalosze, dzisiaj zapomniałem się ukłonić swojemu dłużnikowi, który mi od roku jest winien dziesięć złotych. Teraz się jeszcze obrazi i długu nie odda.

Jeden Twój uśmiech zdoła jednak wynagrodzić mi wszystkie przykrości i straty. Gdybyś zgodziła się pójść ze mną w sobotę na bal kominiarzy, przebaczyłbym Ci wszystko!

Moje życie składam w Twoje ręce. Dlatego dobrze byłoby, ażebyś je zawsze utrzymywała w czystym stanie. O Tobie marzę dzień i noc i gdybym nie potrzebował zarabiać na chleb, nic innego pozatem nie robiłbym.

Z uszanowaniem i drżeniem ciała czekam do soboty.

Twój Guzdera".

Przyjaciel mój po przeczytaniu tego listu omal się nie rozpłakał z radości. Powyciągał z kieszeni wszystkie papierosy, jakie posiadał, swoją fotografję z lusterkiem i zapewnił, że na jego przyjaźń mogę liczyć w każdej chwili.

Kiedy tylko moje zdolności wylazły na jaw, zwaliły się do mnie chłopaki z całego oddziału. Bywało i tak, że w jednym dniu napisałem kilka listów. Niema już chyba w całem mieście takiej junaczki albo pewiaczki, któraby nie płakała nad moim utworem. Jednem słowem — założyłem u siebie fabrykę miłosnych listów. Wkońcu brałem już obowiązkowo paczkę płaskich od listu, mimo to klientów mi nie brakło.

Koniec tej sprawy jest jednak bardzo żałosny. Nie mogę spokojnie przejść ulicą. Wszystkie młode i stare, piękne i brzydkie, proste i krzywe panny obrzucają mnie powłóczystemi spojrzeniami. A jedna to mi nawet tak wprost powiedziała:

— Ja wiem, Froncku, że to ty temu durniowi napisałeś list, ale wiem także, że z myślą o mnie go pisałeś. Ty mnie kochasz!

Znalazłem się w trudnych tarapatach. Bałem się wychodzić z mieszkania. Codzień mi jeden włos siwiał.

— Co tobie, Froncku — zapytał się mnie redaktor naszego pisma, kiedy go odwiedziłem w redakcji.

Przedstawiłem mu od a do zet, jak cała ta heca wygląda. Zmartwiliśmy się ogromnie.

— Będziesz musiał wyjechać! — zdecydował redaktor. — W Abisynji teraz bałagan. Czarnych synów rżną, jak sieczkę. To tylko dlatego, że brak tam tęgiej głowy. Negus obsypie cię skarbami i będzie cię całował po rękach. Musisz jechać Froncek. Na podróż zrobimy składkę.

Kiedy wy, kochani obywatele, przeczytacie te słowa, będę już w połowie drogi. Jest mi na duszy lekko i wesoło, mimo że jadę na wojnę. Nie chcę znać swojej fabryki miłosnych listów!

O swojem pierwszem spotkaniu z czarnym cesarzem postaram się obszernie napisać, to powiedziawszy, kończę.

Froncek Kłak.

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

Ostatni Mohikanie pomorscy

Całe niegdyś Pomorze, aż hen poza Szczecin i Odrę, zamieszkane było przez potężny szczep polski — Pomorzan i wchodziło przez dłuższy czas w skład Polski. Niestety, w roku 1180 książęta Pomorza zachodniego, szczecińskiego, nie mając poparcia z Polski, musieli się uznać lennikami cesarstwa niemieckiego i wejść w poczet książąt niemieckich. Odtąd zerwała się polityczna i duchowa więź, łącząca Pomorze zachodnie, szczecińskie z Pomorzem wschodniem, nadwiślańskiem. To ostatnie w silnem oparciu i jedności z państwem polskiem zdołało utrzymać swój charakter narodowy i swą odrębność szczepową, podczas gdy Pomorze zachodnie, wydane przez zniemczałych książąt pomorskich na łup niemczyźnie, zniemczało też zczasem niemal zupełnie.

Jedynie we wschodnich powiatach dzisiejszego Pomorza niemieckiego w okolicach Słupska, Lęborga i Bytowa oraz nad jeziorem Łeba utrzymały się po dziś dzień resztki mówiącej po kaszubsku ludności pomorskiej. Ciekawem jest, że ludność ta nie mówi jednolitem narzeczem i nie tworzy jednego zwartego odłamu, lecz dzieli się na właściwych Kaszubów, zwanych tu Kabatkami oraz na tak zwanych Słowińców. Ci to właśnie Słowińcy, osiedli nad morzem Bałtyckiem między błotami jeziora Gardzińskiego i Łebskiego, tworzą najdalej dziś wysunięty na północo-zachód bastjon Słowiańszczyzny. Niestety, niedługi już im żywot sądzony. Słowińcy bowiem, to konające plemię — Mohikanie Pomorza.

Nie do wiary, a jednak tak jest w istocie. W oczach naszych rozgrywa się ostatni cichy akt tragedji konania tego potężnego niegdyś szczepu Słowian pomorskich, najbliższych naszych pobratymców. Wymierający Słowińcy mieszkają na zachodniej połaci jeziora Łebskiego, odcięci od Kaszubów i odmienni od nich narzeczem, które jeszcze bardziej różni się od polskiego, niż kaszubskie.

Parczewski, który pierwszy z polskich uczonych zbadał okolice słowińskie, udowodnił, że Słowińcy, schowani jako ostatni szczątek potężnego niegdyś ludu słowiańskiego w błotach nadmorskich, są odrębną gałęzią pomorsko-słowiańską. Oni też sami nie mówią na siebie „Kaszeby“, ale „Slovinsti“ (Słowińcy), a mowę swoją określają jako „Slovinstje goudanie“ (słowińskie gadanie). Gdy się ich spytać, po jakiemu mówicie, odpowiadają: „ma radzym po slovinstu“ (my radzimy po słowińsku). W obecnej swej postaci język Słowińców, uwieczniony w słowniku przez badacza niemieckiego dr. Lorentza, nie jest już tak czysty jak dwa pokolenia temu. Doktór Lorentz bowiem łowił dźwięki prastarej mowy słowińskiej z ust konającego ludu. Uratował z tego języka, co się jeszcze dało i to jego wielka zasługa. Ale niestety, natrafił na lud, którego siła żywotna była i jest już podcięta. Słowińcy, tonąc w morzu otaczającej niemczyzny, przyswoić sobie musieli z natury rzeczy wiele słów niemieckich, wskutek czego mowa ich obecnie przedstawia już mieszankę przejściową od słowiańszczyzny do niemczyzny.

Wśród licznych jednak wyrazów niemieckich błyszczą jako perły pierwotnej czystej mowy Słowińców wyrazy swojskie, stare i piękne, powtarzające się i u naszych Kaszubów na Pomorzu polskiem oraz w dawnej polszczyźnie. Słowińcy używają do dziś dnia liczby podwójnej (używanej w dawnej polszczyźnie). Tak naprzykład mówią „te dwa chluopa seczeta trouwe“ (ci dwaj chłopi sieką [koszą] trawę).

Słowińcy są, niestety, ewangelikami, dzięki czemu wydani są bez reszty na łup germanizacyjnej roboty pastorów niemieckich.

Przez cały XIX wiek akcja ta trwała i wydała takie rezultaty, że gdy około roku 1890 przyjechał w okolice słowińskie polski uczony Parczewski, zastał tam już tylko żywe szczątki ludu słowińskiego. Niestety, byli to prawie sami starcy, młodzież bowiem słowińska mówiła już po niemiecku. „Tam wszandy są polscy ladze“ (tam wszędzie są polscy ludzie) — mówili do niego o miejscach, gdzie zastawał już jedynie garstkę starców. Czasem bywała w chacie słowińska książka do modlenia, którą „gdy starsi zdechli“ (po słowińsku tyle co „umarli“), dawano im do trumny, bo już nikt z ich dzieci jej nie rozumiał. Słowińcy bowiem wymierają o tyle, że wymierają starzy Słowińcy, mówiący jeszcze po słowińsku. Młodzież słowińska już mówi po niemiecku i gardzi mową ojców. Boli to starych Słowińców, którzy skarżą się: „Wielka skaza mezi mnu, a dzioćmi, że oni nie rozumiejo, co jo radzu“.

Słowińcy mieszkają dziś w pewnej zwartszej liczbie w dwóch tylko gminach: w Klukach górnych i dolnych, odciętych prawie zupełnie błotami od reszty świata. Nikt dziś nie wie, ilu jest Słowińców, mogących się jeszcze porozumieć w swoim języku. Parczewski w r. 1882 uważał, że niema ich ani stu. Tymczasem urzędowa statystyka pruska z roku 1890 naliczyła ich jeszcze 721. Jeszcze przed wojną światową wyszło na jaw, że we wsi Klukach również małe dzieci „radzą po slovinsti“. Dowodziłoby to pewnego odrodzenia tego wymierającego ludu starców.

Wzruszającem jest, że ten lud czuje jakiś żal i kochanie do swej potężnej polskiej siostrzycy, która go jak dawniej, tak i obecnie opuściła i wydała na pastwę Niemcom.

A pastorzy i nauczyciele niemieccy dokładają wszystkich sił, by jaknajprędzej przyśpieszyć chwilę ostatecznej zagłady Słowińców. Kiedy w r. 1874 budowano w Smołdzynie nowy kościół, nakazali pastorzy niemieccy Słowińcom przynieść książki słowińskie, które wrzucili następnie do podziemi kościelnych i tam je zamurowali na wieki. Straszna to była uroczystość pogrzebowa, bo pogrzeb nie jednego człowieka, ale kultury całego plemienia. Nie umiera zaś w tem plemieniu ubogich chłopów i rybaków słowiańskich jakiś etnicznie tylko interesujący odłam Słowiańszczyzny, ale ginie tam nad Łebą ostatni szczątek Pomorzan zachodnich, „krew z krwi i kość z kości naszej“. I zdaje się, że już nic tej tragedji odwrócić nie może.

KĄCIK L.O.P.P.

Obrona
oplg. domu mieszkalnego

(Dokończenie)

W całości służby obrony przeciwgazowej do dyspozycji komendanta muszą się znajdować osoby przeszkolone w urządzaniu pomieszczeń uszczelnionych i ich obsłudze oraz patrole (3—4 osoby), wyszkolone w służbie odkażającej. Służba ta ma swego kierownika. Jest on odpowiedzialnym wykonawcą przed k-dtem opl domu.

Co do pomieszczeń uszczelnionych należy tu zwrócić uwagę, że niezawsze dadzą się one zrobić w każdem mieszkaniu; dlatego też w tych wypadkach należy dążyć do przysposobienia wspólnych schronów np. w piwnicach, w których winny być wzmocnione stropy, ściany, urządzona wentylacja i t. p.

Obsługa schronów i pomieszczeń uszcz. musi być przygotowana należycie do utrzymywania pomieszczenia w stanie gotowości, przyczem należy baczyć na wyposażenie schronu. W razie alarmu obsługa musi pilnować porządku w schronie, regulować dopływ powietrza i t. p.

Służba odkażająca zabezpiecza miejsca zatrute i w miarę możności neutralizuje działanie gazów boj. Zaopatrzenie patrolu odkażającego musi się składać z ubrań ochronnych, masek przeciwgazowych, sprzętu do pracy i odkażalników.

Patrole rat.-sanitarne mają za zadanie udzielać tylko i wyłącznie pierwszej pomocy rannym, chorym i zatrutym gazami bojowemi. Sekcja rat.-san. składa się z 7 ludzi, patrol z 3-ch. Do dyspozycji sł. rat. san. winien być urządzony punkt udzielania pierwszej pomocy i o ile możności kąpielisko.

Do obowiązków sł. rat.-san. należy pouczanie mieszkańców o sposobach chronienia i zabezpieczenia żywności i wody.

Jak więc widzimy oplgaz. domów wymaga pracy b. energicznej i pełnej inicjatywy ze strony komitetów domowych, przyczem bardzo dużo z tych prac winno być wykonane już dzisiaj pod kierownictwem wybranego komendanta oplg. domu, przy współdziałaniu kierowników poszczególnych służb.

W pierwszym rzędzie w czasie pokoju należy:

1) Wybrać komendanta oplg. domu i przeszkolić go na kursie L. O. P. P.

2. Wybrać komitet domowy lub zespołu mniejszych domów (5 osób)

3. Wyznaczyć kierowników służb oplg.

4. Przystąpić do prac przygotowawczych:

a) wyszkolenie i uświadomienie mieszkańców ogólne

b) wyboru ludzi do poszczególnych służb i ich przeszkolenie specjalne (L.O.P.P., P. C. K., Str. Pożarna)

c) opracowanie planu prac oplg.

5. Adaptacje (przystosowanie) strychów, piwnic, ew. mieszkań.

6. Zrobić kosztorys zakupu stopniowego, niezbędnego zaopatrzenia.

7. Związać akcję z działalnością obronną komend oplg. dzielnic.

W pracach tych przed kołami kobiecemi otwiera się bardzo szerokie pole działania, na którem może się rozwinąć dobra wola, chęć służenia krajowi i bliźniemu, oraz inicjatywa. Koła kobiece swoją pracą propagandową i uświadamiającą wśród mas kobiet w L.O.P.P. niezrzeszonych mogą się walnie przyczynić do postępu realizacji tych niesłychanie doniosłych dla obrony Ojczyzny zagadnień. Nie należy ani chwili wątpić, że kobiety polskie tak jak wiele innych i to zagadnienie również rozwiążą.



Zbrojna siła Pomorza. 2 p. szwoleżerów na rynku wejherowskim

„Dyplomy za zasługi L. O. P. P.“

W wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia L. O. P. P. z dnia 27. IV. 1935 r. Zarząd Główny L. O. P. P. zawiadamia, że zostały wydane dyplomy, stanowiące niejako wstęp do otrzymania Odznaki Honorowej L. O. P. P. Dyplomy będą nadawane przez Zarządy Okręgów Wojewódzkich L. O. P. P. zgodnie z regulaminem i przeznaczone są zwłaszcza dla instytucyj oraz niepełnoletnich osób, którym nie przysługuje prawo otrzymania Odznaki Honorowej L. O. P. P.

VIII. Tydzień L. O. P. P. Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O.P.P. w Toruniu komunikuje, iż „XIII. Tydzień L. O. P. P.“ odbędzie się na terenie całego kraju w czasie od 24 września do 1 października b. r. włącznie.

Wieczór 15-go lutego 1918 roku

RARAŃCZA

W dniu 16 lutego b. r. mija 18 lat od przejścia drugiej Brygady Legjonów pod Rarańczą.

W chaosie rewolucji bolszewickiej tworzyły się na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej wojska polskie, złożone z żołnierzy, służących w dawnej armji carskiej.

Najliczniejszym był Korpus gen. Dowbór-Muśnickiego, który się formował w okolicach Mińska i Bobrujska.

Do tego to Korpusu postanowił się przedrzeć żołnierz legjonowy, tuż po zawarciu haniebnego pokoju brzeskiego. Cała akcja przedarcia się spoczywała w rękach pułkownika Hallera.

Niestety, nie udało się naszemu Korpusowi przejść w całości. Przedarły się niecałe 2 i 3 pułk piechoty, reszta została po drodze otoczona i rozbrojona przez Niemców i Austrjaków. Ci, którzy przeszli, starli się jeszcze później z Niemcami pod Kaniowem i rozproszyli po całej Rosji, aby różnemi drogami, przez Murmań i Syberję zdążać do wolnej Polski. Ci zaś, którzy dostali się do niewoli austrjackiej, zostali internowani na Węgrzech w okolicach Marmarosz Sziget i oddani pod sąd polowy, jako zdrajcy stanu. Później wcielono ich do armji austrjackiej na froncie włoskim.

Taki był ostatni akt tragedji legjonowej.

Poniżej podajemy opis przemarszu pod Rarańczą, malujący nastroje legjonistów w tych ciężkich dla każdego Polaka dniach, napisany przez b. legjonistę, uczestnika przemarszu.

*

Od kilku dni nadchodzą wiadomości o zawarciu przez Austrję i Niemcy pokoju z bolszewikami w Brześciu Litewskim.

Gdzieś tam, koło Mińska, tworzy Muśnicki wojsko polskie.

— Znów nas wykiwali! — Wiara miota przekleństwami wszystkich znanych jej języków na „trepów" (Austrjaków) i szwabów.

— Stworzyli Ukrainę — żeby ich cholera! — sakramenckie sprzymierzeńce.

— To nas poto te wszy żarły?

— A Polska gdzie?

— Żeby ten Karolek z Wilusiem sądnego dnia nie doczekali!

— Pies ich trącał! — Popamiętają nas jeszcze!

Na kwaterach ruch, rozpacz i wściekłość. Chodzą różne pogłoski. Bieganina tu i tam. Jakieś tajemnicze milczenie i więcej tajemnicze szepty.

Co tam milczeć i robić tajemnicę, albo coś komu klarować. Każdy wie, że innego wyjścia z honorem niema, jak tylko walić „trepów", przejść przez okopy i iść do Muśnickiego, na dalszą tułaczkę — szukać Polski.

Przez całe popołudnie 15 lutego ruch we wsi. Z kominów chałup chłopskich w mroźny dzień lutowy idą prosto w górę słupy dymów.

To kancelarje palą niepotrzebne papiery...

Czasem przejdzie patrol żandarmerji austrjackiej...

Fasunek dziś nadszedł obfity. Dostajemy nowe buty, ubrania, chleb, konserwy. Osobno granaty ręczne i amunicję. Dość dużo tego, będzie co dźwigać.

Cieszy się każdy, że już — że nareszcie — bo tych parę dni czekania i niepewności odbierały ludziom rozum.

Nawet apetytu nie było. Nawet nie chciało się pokryjomu wykradać kiszonych ogórków z chłopskich beczek.

Nie było ochoty uśmiechać się ani do Małaszki, ani do Paraski, choć i kwartę mleka z kukurydzianym małajem przyniosła.

W pełnym rynsztunku, z karabinem w ręku, każda sekcja na swej kwaterze czekała, gotowa do wymarszu.

Stara babusia o zwiędłej twarzy popłakuje, Paraska z Małaszką szepczą z nami.

Alarm!

Już idziemy!

Na ulicach Mamajowiec stoją gromady Rusinek i Rusinów.

Ostatnie skinienie ręką.

Jesteśmy już na drodze do Sadogóry.

Z prawej strony płynie wartko zimny Prut, zdala widnieją światła Czerniowiec. Za nami pozostały opustoszałe Mamajowce.

Idziemy cicho, z nabożeństwem, jakby na wielką ofiarę. Moje nowe buty okazują się za ciasne. Palce chcą przebić skórę czubków.

Od czoła słychać pierwsze strzały. Już nas Austrjacy spostrzegli.

— Ktoś zdradził! żeby parch za to z grobu na sąd ostateczny nie wstał — pomstujemy między sobą — pewnie żyd jakiś.

Mijamy tor kolejowy, a w tem od Czerniowiec wali pancerka. Nie nasza. U nas takiej mocnej broni nie było.

Padamy w rów. Strzały lecą ponad naszemi głowami.

Wykorzystuję tych parę chwil, zdejmuję szybko buty i idę dalej w skarpetkach.

Pancerka strzela dalej. W Sadogórze strzały.

Po drodze dowiadujemy się, że nasi złapali austrjackiego feldmarszałka Schillinga, zamknęli go w ustępie i odrutowali.

Autem, w asyście naszych oficerów przejeżdża przymusowo przez swoich aresztowany, dobry, stary generał Zieliński.

Spotykamy pierwsze po drodze trupy Austrjaków. Odbijamy się w lewo, tworząc boczne ubezpieczenie kolumny i zdążamy na Rarańczę. Mijamy cmentarz, na którym leżą nasi koledzy, bohaterscy ułani Wąsowicza.

Może i nas tu niedługo zagrzebią?

W Rarańczy używamy sobie na Austrjakach. Granaty ręczne w robocie. Tu pardonu niema. Trzeba bić bez litości i nikogo nie oszczędzać. Jeńcy nam niepotrzebni.

Drogą przeciąga kolumna naszych taborów.

Odżeramy się nacierającym z boku na nas Austrjakom.

Ze skarpetek już ani śladu, bosemi nogami biegnę po grudzie, ale zimna nie czuję.

Nasza piechota gdzieś już daleko na linji dawnych okopów. Słychać gęste trajkotanie karabinów maszynowych.

Już się robi świt...

Nasze tabory podjeżdżają pod górę... Część

(Dokończenie na stronie 15-ej)



2

Streszczenie początku powieści : Bohater powieści, Błażej Brzelina, znajduje się w skrajnej nędzy. Mieszka w małej dziurze na poddaszu u majstra Kackowskiego. W najbardziej krytycznej chwili zjawia się u niego poczciwy staruszek, który wręczył mu sto złotych za ocalenie życia.

Staruszek drżącą dłonią szukał klamki, zabierając się do wyjścia. Jeszcze raz powiódł oczyma po nędznej izdebce i ciężko westchnął.

— Widzę, że u ciebie niewesoło. Ale wytrwasz synu, wytrwasz. Nic ci nie radzę, gdyż najtrwalsze jest to, co człowiek sam z siebie wykrzesze i w czyn wprowadzi... Ja też kiedyś byłem młody i Bóg jeden wie, co przeżyłem... Dziś już jestem stary. W prawej nodze śmierć siedzi...

Na chwilę przerwał i zbliżył się do Błażeja.

— Jeszcze ci jedno powiem. Uważaj. Poznałem już tajemnicę życia, tajemnicę szczęścia i powodzenia. Całe życie jej szukałem i dopiero teraz znalazłem. Ale ci jej nie powiem. Każdy człowiek ma swoją tajemnicę... Sam musisz ją zdobyć. Gdy ci się to uda dopiero za pięćdziesiąt lat, przegrałeś życie...

Po tych słowach dziwny starzec prawie bezszelestnie wysunął się z pokoju. Błażej popadł w ciężką zadumę, w której byłby może trwał całą noc, gdyby nie rodzina Kackowskich, która wraz z panem Moncem hurmem wtargnęła do pokoju.

Pani Kackowska, jakoże była kobietą bardzo przedsiębiorczą i zawsze potrzebującą pieniędzy, więc najpierw odebrała je Błażejowi, a potem szeroko rozpytywała się, kto zacz jest ten stary dureń, który rozrzuca setkami?

Błażej akurat tyle wiedział, co i ona. Zresztą nie to w tej chwili najbardziej go interesowało. Patrzył ze zdumieniem na stuzłotowy banknot, który zupełnie tonął w jej dużej, popękanej od pracy, dłoni.

— Pani majstrowo, za przeproszeniem — jęknął, starając się na gwałt ratować ostatni swój dobytek — możeby tak tylko połowę, co?

— Cudowny Jezusie — darła się aż pod sam sufit Kackowska — ja zawsze wiedziałam, że pan za darmo nie będzie siedział na karku biednej kobiety, matki dzieciom. Te pieniądze mi się słusznie należą. Mieszkasz pan od pół roku za grosze.

— Zapłacę! — bronił się Błażej — naturalnie zapłacę, ale nieodrazu. To moja ostatnia deska ratunku.

— Moja też — ryknęła rozzłoszczona kobiecina.

Do zapowiadającej się bardzo ciekawie kłótni wtrącił się pan Monc. Przyjaźnie klepnął po ramieniu zwaśnione strony i zaśpiewał:

— Jemu troszkę, sobie troszkę i tak będzie zgoda!

— Przestałbyś pan ze swoją muzyką — oponowała jeszcze Kackowska, ale od tego salomonowego wyroku nie było odwołania.

Wieczór zakończył się sutą kolacją, jakiej oddawna nie pamiętali Kackowscy ani pan Monc, który dzień ten zakreślił dużym krzyżykiem w swoim zatłuszczonym kalendarzu.

Jeszcze przed godziną Błażej niezdolny był do jakiegokolwiek działania. Teraz czuł się zupełnie odrodzony. Suta kolacja, którą zjadł z apetytem oraz ta pięćdziesiątka, tkwiąca w zanadrzu — wlewały w niego nową dawkę otuchy i wiary w siebie. To zwątpienie i opuszczenie ze sił, które go prześladowały jeszcze przed chwilą, prysły bezpowrotnie.

Po kolacji Brzelina myślał już zupełnie inaczej.

— Muszę zarabiać w jakikolwiek sposób, muszę żyć, przepychać się przez życie łokciami. Choćby się wszystko przeciw mnie sprzysięgło, pójdę, pójdę i zwyciężę!

Party naprzód nawałą tłoczących się myśli i projektów, wybiegł na miasto. Drżał cały od chęci czynu, pragnął natychmiast, w tej chwili, zaraz — dokonać czegoś, coby wszystkich wprowadziło w zachwyt.

Na ulicach, mimo dość późnej pory, ruch panował niezwykły. Błażej, opętany swemi myślami, biegł przed siebie, potrącając ludzi, goniły za nim złośliwe docinki i jęki deptanych po odciskach ludzi.

Młodzieniec nie umiałby dokładnie określić, gdzie idzie, ale nie szedł bez celu. Szukał swego miejsca w ogólnym łańcuchu, szukał gorączkowo oparcia dla siebie.

W kilkanaście minut potem był na dworcu kolejowym, z którego wysypała się masa przyjezdnych, obarczonych walizami i pakunkami. Na bagaż ten czekała gromada wyrostków pragnących zarobić choćby kilkadziesiąt groszy.

Czterech niedorostków cisnęło się do jakiegoś pana, przy którym sterczał olbrzymi kufer. Pan uśmiechał się dobrodusznie, patrząc na próby chłopców, zamierzających oderwać bezskutecznie kufer od ziemi.

— Dajcie spokój, wezmę taksówkę.

Błażejowi, który przyglądał się tej scenie, błysnęła szczęśliwa myśl. Podszedł do nieznajomego i zaofiarował mu swoje usługi. Jegomość zmierzył go badawczem spojrzeniem i zgodził się.

Brzelina zarzucił sobie kufer na ramię i poszedł za panem. Po kilku krokach poznał, że przerachował swoje siły. Zgiął się prawie we dwoje, zimny pot wystąpił mu na czoło, czuł się tak, jakby pożar go ogarnął.

Kufra jednak nie zrzucił. Zacisnął szczęki, zawarł się w sobie i szedł krok w krok za swym przygodnym chlebodawcą.

Jak długo szli i dokąd — nie wiedział. Miał wrażenie, że męka ta przeciąga się w nieskończoność. Długie miesiące nędzy odbiły się fatalnie na jego sile fizycznej.

(patrz str. 14)

— To tu! — szepnął nieznajomy, a Błażej w tej chwili zrzucił ze swoich bark kufer.

W pierwszej chwili nie wiedział, co się stało. Cały świat zawirował przed nim, zdawał się drżeć w swoich posadach. Błażej resztką woli zgniótł w sobie słabość i rzucił okiem na dom.

Poznał go natychmiast.

Stali przed białym domkiem na Zawadowskiem Przedmieściu, przed tym samym domkiem, w którym mieszkał tajemniczy starzec.

— Widzę, młodzieńcze, że już dalej nie możesz. Ale sobie u nas odpoczniesz. Razem wniesiemy, hop!

Obydwaj wspólnemi siłami dźwignęli ciężar i przez wąski ganek dotarli do drzwi willi.

Nieznajomy widocznie był tu stałym domownikiem, bo własnym kluczem otworzył drzwi. Weszli do holu.

W tej chwili oczom ich przedstawił się straszny widok. Dobry starzec, który dwie godziny temu był u Błażeja, leżał teraz na posadzce, brocząc we krwi.

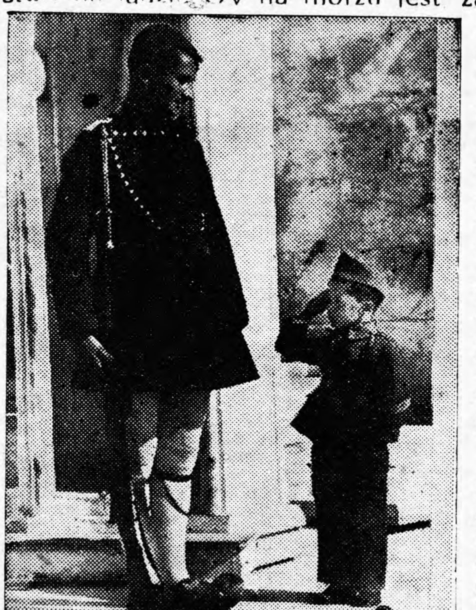
— Ojcze! — rzucił się z przeraźliwym krzykiem przybysz. Błażej został nieruchomo na progu, zupełnie ogłuszony.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)



Gdynia obchodziła w dniu 10 lutego wielką rocznicę. Przed szesnastu laty wojska polskie wkroczyły w spienione fale Bałtyku na znak, że ten obszar morza odtąd do Polski należy. Dziś Gdynia posiada 80 tys. mieszkańców.

Troska poszczególnych państw o bezpieczeństwo na lądzie czy na morzu jest zawsze zagadnieniem największej wagi. Ostatnio mówi się o wielkim programie zbrojeń W. Brytanji. Ma być zbudowanych 12 tysięcy samolotów, 11 pancerników, 36 krążowników, 30 łodzi podwodnych, 110 kontrtorpedowców i 3 lotniskowce.



Najmłodszy sierżant armji greckiej, siostrzeniec Kondylisa

Były wiceminister Skarbu Adam Koc mianowany został prezesem Banku Polskiego. Na czele więc najważniejszej instytucji finansowej w Polsce stanął człowiek, który daję rękojmię, że złoty polski będzie nadal jedną z najsilniejszych walut.

Radjofonja polska obchodziła niedawno ważną chwilę. Wielka rodzina radjosłuchaczów powiększyła się bowiem aż do pół miljona. Już podobno co 15 mieszkaniec w miastach posiada radjo.

Przez Pomorze przejeżdżało codziennie kilka par pociągów, zdążających z Niemiec do Prus Wchodnich. Ostatnio Polska ograniczyła ten ruch tranzytowy, ponieważ Niemcy zalegają z należnością dla Polski za tranzyt na sumę przeszło 70 milj. zł. Nie wpadli do tej pory na dobrą myśl, że najprostszą drogą wyjścia z kłopotów tranzytowych będzie poprostu... zapłacić.

Na froncie abisyńskim bez zmian. Raz jedna, raz druga strona odnosi nieznaczne sukcesy, przyczem od czasu do czasu samoloty włoskie bombardują Dessie w nadziei, że może jakaś bomba będzie dostatecznie skutecznym podarkiem od Mussoliniego dla cesarza Haile Selassie, który w tym mieście ostatnio przebywa. Cesarz natomiast daje dowody niezwykle zimnej krwi i męstwa, gdyż nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo, osobiście kieruje akcją przeciwlotniczą, strzelając nawet własnoręcznie z armat do samolotów włoskich.



Ulubienica zawodników i publiczności w Garmisch 12 letnia łyżwiarka japońska Etsuki Inada w towarzystwie angielskiej łyżwiarki Belity Turner.

Nie skończyła się jeszcze wojna włosko-abisyńska, a tymczasem na Dalekim Wschodzie dają się zauważyć zjawiska i fakty, które przy sprzyjających warunkach mogłyby wywołać nową zawieruchę wojenną. Zatarg graniczny pod Olahodką między Mongolją zewnętrzną a Mandżurją był zdarzeniem, którego następstw nie można narazie przewidzieć. Znamiennem jest jedynie, że w walce o Olahodkę brały udział dwa samoloty sowieckie, które zrzucały bomby na terytorjum Mandżuko.



Kobiety z otoczenia negusa i wyższych sfer abisyński chbiorą udział w akcji pomocy dla walecznych mężów i braci. Oto pierwszy pociąg sanitarny abisyński zorganizowany przez najmłodszą córkę cesarza Abisynji.

Rarańcza

(Dokończenie ze str. 12-ej)

ich jest jeszcze w Rarańczy. Utknęły, nie mogą posuwać się dalej.

Odzywa się artylerja austrjacka. Walą w nas! Ludzie, konie i wozy przewracają się, jak kręgle. Od czoła biegną spowrotem nasi. Rozpacz! Jesteśmy odcięci i otoczeni ze wszystkich stron. Tu nas wykończą na amen. Sytuacja rozpaczliwa. Strzelają w nas, jak w kocioł do zajęcy. Takiej sytuacji w całej wojnie nie widziałem. Zewsząd nieprzyjaciel. Biegiem skoczyliśmy do potoka pod jakąś wyrwę. Przylgnąłem do ziemi. Łopatką próbowałem wygrzebać w ziemi większą dziurę. Nanic. Ziemia zmarznięta, twarda. Tuż obok mnie lecą kule. Austrjacy biją w potok. Głowę mam dobrze osłoniętą, nogi skurczyłem pod siebie. Siedzimy pokurczeni i przyparci do brzegu. Dobrze, że jeszcze przed nami brzeg urwiska wyższy. Jak nas ukatrupią, to tylko ogniem bocznym, albo artyleryjskiemi pociskami. Minuty zdają się być całemi godzinami.

— Stąd już chyba żywi nie wyjdziemy — myślę sobie — Austrjacy nam tego buntu nie podarują. O ile nas zabiorą, to i tak rozstrzelają. Przecież każdy z nas, to zdrajca austrjackiej ojczyzny.

Poruszyłem się trochę i poczułem ręką konserwę w chlebaku. Trzeba się najeść przed śmiercią. Nie zważając na padające kule, lewą stroną ciała przylgnąłem mocniej do brzegu, otworzyłem bagnetem konserwę, wyjąłem chleb i jem z apetytem.

Niema tylko czem popić. Manierkę już przedtem wypróżniłem. Do potoka obawiam się zejść.

Z żołądkiem jestem już gotów.

Naciągam z bólem na skostniałe, potłuczone i poranione nogi moje nowe buty. Przecież na śmierć, ani do niewoli boso nie pójdę.

Przygotowany na wszystko, oddaję się filozofowaniu. Wściekłość mną szarpie. Poto tyle trudu, żeby tak haniebnie kończyć?

Przed oczyma, jak na taśmie filmowej, snuje się cała przeszłość wojenna. Tyle marzeń i niespełnionych nadziei... wszystko poszło na marne...

Ojciec, matka...

Patrzę się tępo na niezamarzły w wąwozie strumyk i nic już nie wiem, co się koło mnie dzieje.

Jak to trwało długo, nie wiem.

Naraz ktoś szarpie mnie za rękaw. — Hej, ty, Kuba, żywyś, hę? — woła Franek, żołnierz z mojej sekcji. — Co tak głupio patrzysz! Wstawaj, już nie biją! Górecki podobno gaciami na karabinie machał. Dostaliśmy się do niewoli. Cholera ciężka.

— Chodź, już wszyscy, którzy zostali żywi, złażą się i rzucają karabiny.

— Chodź, zdrajco austrjackiej ojczyzny — chodź, dostaniemy złote medale, aż nam gardłem będą wyłazić.

...Zabrali nas... do niewoli.

*

S. Stępkowski.

DZIAŁ URZĘDOWY OKRĘG. URZĘDU W. F. i P. W.

(Dokończenie ze str. 2-giej)

56. p. Zakrzewskiemu Stan. z Bydgoszczy do Torunia z ważnością 30. I. b. r. na zawody lekkoatl.

57. p. Błażalskiemu + 10 zawodników z Bydgoszczy do Torunia na zawody hokej. w dniu 13. II. b. r.

58. p. Joachimowskiemu Kazimierzowi + 12 zawodn. z B. K. S. „Polonja" do Tczewa na zawody bokserskie w dniu 2. II. b. r.

59. p. Stryczykowi Alojzemu z B. K. S. „Polonja" w sprawie przyjęcia zawodników na kurs bokserski.

60. p. Przybojewskiemu Romualdowi z Torunia do Grudziądza z ważnością od 10. do 24. II. b. r. na kurs str. poż.

61. p. Liekowi Leonowi + 6 zawodników z Grudziądza do Torunia na zawody bokserskie w dniu 4. II. b. r.

62. p. Antoni Alfredowi + 15 zawodników z Bydgoszczy do Inowrocławia z ważnością od 4. do 8. II. b. r.

63. p. Chojnickiemu Zygmuntowi z Torunia do Warszawy w sprawach redakc. z ważnością od 30. I. do 2. II. b. r.

64. p. Zakrzewskiemu Stanisławowi z K. S. „Polonja" z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na zawody lekkoatl. na dzień 18 i 19 b. m.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
Stanisław Klementowski, ppłk.

Poradnik dla członków organizacyj p. w., w. f. i sport.

4. Kiedy trzeba przedłużyć ważność „zaświadczeń o ukończenie II. stopnia p. w."?

W maju i czerwcu b. r. odbędzie się pobór główny rocznika 1915. Szczegóły i plan stawiennictwa podane będą do publicznej wiadomości obwieszczeniami, przez władze administr. ogólnej.

Znaczny odsetek poborowych i ochotników, stanowić będą byli junacy P. W., posiadający „Zaświadczenia z ukończenia II. st. p. w.".

Zwracamy uwagę, że do korzystania z przysługujących ulg, uprawniają „zaświadczenia z ukończenia II st. p. w.", wystawione w ciągu ostatnich 2 lat. Posiadający zaświadczenia z ukończenia II. st. p. w. z lat wcześniejszych (1933, 1932, 1931) powinni natychmiast zgłosić się z niemi u najbliższego komendanta powiatowego p. w., celem przedłużenia ważności posiadanego zaświadczenia. Inaczej stracą prawo do ulg.

Kto ukończył II. stopień P. W.. a nie otrzymał jeszcze zaświadczenia z ukończenia II. st. p. w. — powinien również zaraz zgłosić się u swego komendanta powiatowego p. w.

5. Czy junakom hufców pozaszkolnych i szkolnych wolno należeć do innych stowarzyszeń?

Junakom hufców pozaszkolnych wolno należeć do stowarzyszeń p. w. oraz do innych stowarzyszeń i klubów sportowych zalegalizowanych, nie wolno im jednak prowadzić ani wspomagać żadnej działalności politycznej na terenie prac p. w.

Junacy hufców szkolnych (także szkół dokształcających-wieczorowych) mogą należeć jedynie do tych stowarzyszeń, których działalność na terenie szkolnym jest dozwolona przez władze szkolne.

6. Jak chronić nogi przed zimnem i odmrożeniem?

Zdaje się, że nadszedł okres mroźnych dni na Pomorzu. Warto więc podać dobry sposób chronienia nóg przed zimnem i odmrożeniem: przed ćwiczeniami, strzelaniem, zbiórką hufca nie zapomnijcie: obmyć nogi, wytrzeć je mocno do sucha, wciągnąć skarpetę względnie owinąć nogi onucą, a na onuce papier (może być gazeta) i obuć się. Obuwie winno być suche, może być natłuszczone (wazeliną, tranem, oliwą). Papier jest złym przewodnikiem ciepła, chroni doskonale przed zimnem, nie zezwalając na stratę własnego ciepła nóg. Spróbujcie, a przekonacie się!

Choć goło, lecz wesoło...

Ostatnie dni władzy.

— Ten twój narzeczony zaczyna mi się nie podobać. Za każdą wizytą rządzi się u nas, jak u siebie w domu!

— Mamusiu, nie przejmuj się tem! To są ostatnie chwile jego rządów.

Za 8 dni nasz ślub!

Cierpliwy.

— Cóż ty tak wciąż stoisz tu nad wodą?

— Bo widzisz, przed tygodniem założyło się dwóch Szkotów, który z nich dłużej pod wodą wytrzyma, a jeszcze żaden z wody nie wylazł.

Nie martw się.

— Czego płaczesz, Maniu.

— Rodzice nie pozwalają mi wyjść za Stefka!

— Nie martw się. Ładny chłopak, znajdzie sobie inną.

Kwalifikacje.

Nowoprzyjętej maszynistce szef robi wymówki:

— Widzę, że pani nie może nadążyć za mojem dyktandem. To źle, bardzo źle. Dobra maszynistka musi wyprzedzać dyktującego przynajmniej o dwa zdania.

Menu.

Dwaj globtroterzy wybrali się w podróż dookoła świata. Niestety, wrócił tylko jeden. Drugiego zeżarli kannibale w Afryce.

Globtrottera po powrocie z Afryki pytają:

— Czy nie udało się panu wyratować przyjaciela z rąk tych ludożerców?

— Niestety... — odparł globtrotter. — Gdy nadbiegłem, przyjaciel mój już był skreślony z listy dań.

Skutek.

Piperman po wyjściu lekarza rozmyśla:

— Naprawdę już wolałbym, żeby przyszedł do mnie włamywacz; po wizycie włamywacza odrazu widzę, co znikło... po wyjściu lekarza w dalszym ciągu nie wiem, czego mi brakuje.

Powiedzonka.

— Pracuję bardzo wydajnie — rzekł miljoner wydając na lewo i prawo pieniądze.

— Pan jest wolnomyślicielem — rzekł szef do swego urzędnika, który wolno myślał i wogóle się nie orjentował w niczem.

— Stwierdzam, że wniosek przeszedł jednogłośnie — rzekł przewodniczący zebrania, widząc, że za wnioskiem głosował tylko jeden człowiek.

— Nie wnikajmy w to głębiej — powiedział pewien lekarz, sondując żołądek pacjenta.

— Nie przesadzajmy — powiedział pewien ogrodnik do pomocnika, który zabierał się właśnie do przesadzania drzewek.

Buty do powozu.

— Panie, wczoraj kupiłem u pana lakierki, a dziś już pękły.

— Bo pan chyba w nich chodził.

— Naturalnie.

— A one są tylko do powozu.

Nie idzie.

Pan Kotek jest rozgoryczony i powiada:

— Ludzie nie mają dziś do bliźniego za grosz zaufania... To jest straszne! Od tygodnia chodzę z fałszywą dwuzłotówką i nie mogę jej wydać!

Idealny lokaj.

Gość: — A więc umarł pan Iksiński. A na co umarł?

Lokaj: — Nie wiem. Nie pytałem go o to.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga. Administrator: Alojzy Batke.

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365.
Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)